

Praga. Czarny teatr wieczorową porą

Nelly Kamińska

O każdej porze roku stolica Czech pęka w szwach

Do Pragi na dwa dni? Trochę krótko, ale program wygląda nieźle - m.in. wizyta w Black Magic Theatre i koncert w znanym klubie jazzowym Reduta. Skusiła mnie też pora roku (zima) i kiepska pogoda (mroźno, chmurno, mglisto). Turyści lubią ciepło i zjeżdżają pewnie dopiero na wiosnę, więc w mieście będzie przynajmniej luźno - pomyślałam. I grubo się pomyliłam!

Plan mamy napięty, czasu starczy tylko na krótki spacer i pobieżne obejrzenie najważniejszych zabytków. Wita nas Simona Moska, właścicielka biura podróży i nasza



przewodniczka. Zaczynamy przy klasztorze Norbertanów na Strahovie, skąd podziwiamy panoramę Hradczan i Malej Strany - bezlistne drzewa i czerwone dachy lekko przyprószone śniegiem i zanurzone w mglistej szarości. Ładnie. Ulicą Loretańską dochodzimy do katedry św. Wita i Złotej Uliczki. Ta pęka w szwach. Niemcy, Rosjanie, Hiszpanie, Japończycy - *Mamma mia, guarda!* - wykrzykuje z zachwytem jakiś Włoch. - Sezon zaczyna się u nas w połowie marca - oznajmia

Simona. A ja próbuję sobie wyobrazić, co się wtedy tutaj dzieje. Sławy i olbrzymiej popularności przysporzyła Złotej Uliczce nie tylko uroda (kolorowe domeczki z maleńkimi drzwiami i okienkami), ale i legenda, wedle której pracowali tu alchemicy cesarza Rudolfa II. W 1916 i 1917 r. pod numerem 22 przemieszkiwał Franz Kafka (pisał zbiór opowiadań "Lekarz wiejski"). Mieszkańców wysiedlono stąd w latach 50. XX w., a w odrestaurowanych domkach urządzono sklepy z pamiątkami i galerie. Na jednej z wystaw oglądałam popielniczki i kubki z postaciami w czarnym płaszczu i kapeluszu (Kafka) oraz w czerwonym fraku z rozwianymi połami i peruce (Mozart).

Z Hradczan czeka nas dłuższy marsz do mostu Karola i na Stare Miasto (w przerwie rozgrzewamy się herbatą w Małostrzańskiej Piwnicy). Na moście robi się jeszcze bardziej szaro i mglisto. Szare niebo, szara Wełtawa, szary kamień, szare gołębie Pięknie i nastrojowo. Choć mróz szczypie w uszy, nie brak sprzedawców pamiątek, grajków, malarzy i karykaturzystów.

Bieg przez Pragę kończymy na Starym Mieście. Nie kwestionuję jego wyjątkowej urody, ale razi mnie nieco jego "światowość". Nowoczesne salony Louisa Vuittona, Diora, Cartiera, Swarovskiego trochę nie pasują do stylowych murów. I tylko wszechobecny Pilsner na szyldach i reklamach przypomina, że jestem w stolicy Czech.

Zaczyna zmierzchać. Kawiarnie, sklepy, galerie rozbłyskują światłami, odślaniając niewidoczne za dnia wnętrza. "Podglądanie" pochłania mnie teraz bez reszty. W przytulnej kawiarence kelnerka lawiruje z tacą między kilkoma stłoczonymi stolikami, w sklepie

czekoladowym kuszą stopy tabliczek i pralinek, a w sklepach z pamiątkami - rosyjskie matrioski, peruwiańskie czapki, tybetańskie posążki...

Ale *clou* wieczoru dopiero przed nami. Simona prowadzi nas do Black Magic Theatre, najstarszego czarnego teatru (*cerné divadlo*) w Pradze. Założył go blisko pół wieku temu i do dziś prowadzi Jiri Srnec (ma 75 lat). W 1962 r., po występach na festiwalu teatralnym w Edynburgu, "The Times" napisał, że zespół Srneca „wyniósł czarną magię na światowe sceny”.

<http://www.blacktheatresrnec.cz>

W czarnym teatrze "grają" przede wszystkim przedmioty animowane przez aktorów. Na scenie widać jednak tylko rekwizyty. Sami aktorzy, ubrani na czarno i występujący na tle czarnej zasłony, są dla widza niewidoczni. Efekty w połączeniu z muzyką i fluorescencyjnym światłem są niebywale! Praskie teatry osiągnęły w tej sztuce absolutne mistrzostwo.

Kiedy sadowimy się w fotelach, w drzwiach pojawia się sam Jiri Srnec, oczywiście cały w czerni, by życzyć miłego wieczoru. Spektakl składa się z kilku miniatur - lekkich, figlarnych i dowcipnych, ale niepozbawionych filozoficznego podtekstu. Oglądamy m.in. prześmieszoną miłosną rywalizację na... sznurze od bielizny (dwie pary grubych pończoch w paski walczą o względy koronkowych majteczek) oraz przekomarzanie się jeźdźca i konia (szaleńczy galop, zrzucenie z siodła, wzajemne dąsy i wreszcie zgoda - pękamy ze śmiechu). Elementy scenografii są umowne i szybko zmieniają swoje funkcje. Koń ma kopyta z zielonych kufli, z których w poprzednim skeczu popijał pijak, a szal z delikatnej materii udaje strumień wody. - Przyjeżdż jeszcze raz do Pragi, a będziemy chodzić tylko do czarnych teatrów - śmieje się Simona, widząc, jak bardzo podoba mi się przedstawienie.

W tym samym budynku (Národní 20) mieści się słynny klub jazzowy Reduta założony w 1958 r., jeden z najstarszych w Europie. Grały tu takie sławy jak Tony Scott, Acker Bilk czy Wynton Marsalis (koncerty codziennie od 21, <http://www.redutajazzclub.cz>) . Koncert tria jazzowego to ostatni punkt programu. W międzynarodowym, liczonym mimo późnej pory towarzystwie słuchamy brawurowych solówek perkusisty.

Wracając koło północy do hotelu, natykamy się na grupkę krótko ostrzyżonych, zmarzniętych Anglików. Miny mają nietęgę. Jeden z nich woła do nas z desperacją: - *Beer?! Where can we get some beer?*

Źródło: Gazeta Wyborcza